

**MAX CZORNYJ**

**PRAWDA JEST BARDZIEJ PRZERAŻAJĄCA OD  
NAJMAKABRYCZNIEJSZEJ FIKCJI**



**ED  
GEIN**

**RZEŹNIK Z PLAINFIELD.**

**UPIÓR. BESTIA.**



MAX CZORNYJ

ED  
GEIN

FILIA



*Czytelnikom. Z podziękowaniem za każdą recenzję,  
komentarz oraz wielogodzinną cierpliwość targową.  
To wszystko dzięki Wam. I przez Was.*



„Ten, kto wyzwala z siebie bestię, pozbywa się bólu bycia człowiekiem”

Hunter S. Thompson, *Lęk i odraza w Las Vegas*,

Warszawa 2008





## 1.

– Ty zwyrodnialcu! Ty...

Pucołowaty sierżant głęboko wciąga powietrze. Przesłuchujący mnie szeryf przed chwilą wyszedł z niewielkiego, dusznego pokoju i zostaliśmy sami. Sierżant ma około trzydziestu lat, szczeciniaste wąsy, nalane policzki z czerwonymi wypiekami oraz małe oczka. Na jego czole perli się pot. Przypatruje się mi z mieszaniną obrzydzenia, niedowierzania oraz strachu. Choć zapewne ważę o połowę mniej od niego, nie czuje się komfortowo w moim towarzystwie. Już wie, kim jestem. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. A przynajmniej wydaje mu się, że mnie pojął, rozszyfrował i może wrzucić do szuflady z etykietą „zwyrodnialcy”. Ale to nie takie proste.

Z korytarza dobiegają mnie podniesione głosy. Kilku mężczyzn żywiłowo o czymś dyskutuje. To gliniarze komentują ostatnie wydarzenia i prześcigają się w rzućaniu pomysłów o tym, jak powinienem skończyć.

– Niczego o mnie nie wiecie – szepczę.

– Co gędzisz?

– Powiedziałem, że niczego o mnie nie wiecie.

Sierzant parska. Zakłada ręce za głowę i spogląda gdzieś za mnie. Stara się udawać rozluźnionego, lecz wytrzymuje w tej pozycji tylko chwilę. Zaraz ponownie siada jak na gwoździach. Zaciska pięść i ukradkiem zerka, czy aby na pewno nie gwizdnąłem mu z kabury pistoletu.

Nie jestem magikiem. Nie jestem kuglarzem ani demonem, za jakiego mnie mają. Na razie po korytarzach komisariatu krążą jedynie plotki, ale już one wystarczyły, aby na wszystkich padł blady strach. Rzadko kiedy zdarza się, by przerwano przesłuchanie prowadzone przez szeryfa. Tymczasem trzy lub cztery minuty temu do pokoju zajrzał jakiś młody gliniarz i drżącym głosem poprosił swojego szefa na zewnątrz. Twarz miał bladą, jakby wysypano na niego worek mąki. Aż żal było patrzeć na tego sympatycznego chłopaka, którego w końcu znałem z widzenia. Jak wielu z nich.

– Jestem niewinny – odzywam się po kilku kolejnych sekundach ciszy. – I mam prawo do adwokata.

– Zamknij się.

– To moje prawo.

– Zamknij się!

Sierzant nerwowo podnosi głos. Łypie w stronę drzwi, ale na razie nikt nie przychodzi mu z pomocą.

– Czego się pan boi? – Pochyliłam się w jego stronę na tyle, na ile pozwalają mi kajdanki. – Zdaje się, że podczas przesłuchania nie powinienem być skuty.

– To decyzja szeryfa.

– Wiecie, że wszystkie kwestie proceduralne mogą być wykorzystane przeciwko wam? To działa w obie strony.

Czytałem wiele książek. Z przyjemnością oglądam również filmy kryminalne i horrory. Nie jestem głupi, choć zapewne za takiego wszyscy mnie mają. „Ten dziwak”, „cudak”, „strach na wróble” – znam te wszystkie określenia, które padają za moimi plecami, gdy ich niby nie usłyszę. Zupełnie jakbym był przygłuchy.

Ale nie wszyscy mnie tak traktują. Mam trochę znajomych, choć żadnych przyjaciół. No może z wyjątkiem Nelsona, ale i jego nie ma teraz przy mnie. Poza tym nasze drogi się rozeszły... Jestem bardzo samotny. Nie powinno się być samotnym, kiedy człowieka wloką na komisariat. Nikt na to nie zasługuje. Ale moja mama... Nie mieszajmy jej do tego.

Wyprostowuję się i ściągam ramiona do tyłu. Kajdanki na moich nadgarstkach brzęczą, a sierżant odruchowo sięga ku biodru. Zupełnie jakby był gotów mnie zastrzelić tylko za to, że się poruszyłem. Zaciska usta i marszczy czoło. Jego nerwy są napięte do

granic wytrzymałości. Kropla potu ścieka mu przy nosie, po czym skapuje na blat biurka. Mam wrażenie, jakbym obserwował to w zwolnionym tempie.

Policjant głośno przełyka ślinę. W tym samym momencie otwierają się drzwi i do pomieszczenia wchodzi szeryf. W ciągu ostatnich minut zmienił się nie do poznania. Mięśnie jego twarzy napięły się, rysy się wyostrzyły, a ruchy przypominają ruchy jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Obrzuca mnie nienawistnym spojrzeniem.

– Szefie... – Sierżant również dostrzega tę zmianę i zaczyna jeszcze ciężiej oddychać. – Czy możemy...

Szeryf przerywa mu machnięciem ręki. Rzucił na biurko plik jakichś kartek, po czym wyciąga jedną z nich. Jego dłoń drży jak u paralityka.

– Właśnie zakończono przeszukanie pańskiej farmy, panie Gein – odzywa się, nawet na mnie nie patrząc. – Mam tu częściowy wykaz tego, co tam znaleziono...

Zawieszenie głosu ma mnie chyba nakłonić do mówienia. Wzruszam jedynie ramionami i wygodniej rozsiadam się w krześle. Sierżant z zaintrygowaniem łypie na szefa, a ten zaczyna czytać głosem łamiącym się jak u dziewczynki przyłapanej na cudzołóstwie.

– Gorset wykonany z oskórowanego kobiecego tułowia, maski ze skóry głów, pas z kobiecych sutków,

pary warg służące za obciążniki rolet, abażur lampy z ludzkiej twarzy...

Szeryf milknie i wierzchem dłoni ociera usta. Wygląda, jakby miał zaraz zwymiotować. Sierżant ukradkowo odsuwa się od biurka i ponownie łypie na kaburę. Wydawało mu się, że ujęcie mordercy to największe zło, z jakim może mieć do czynienia. Oto był przed nim facet, który kogoś zastrzelił lub ugodził nożem. Dla pieniędzy lub zaspokojenia żądz. Teraz już wie, że się mylił.

– Kobiece czaszki z obciętymi wierzchołkami, miski z ludzkich czerepów, kosz na śmieci ze skóry ud... – Szeryf odczytuje dalej, a ja przestaję go słuchać.

Nie zamierzam się tłumaczyć. Wiem, że on oraz jego kumple już mnie ocenili i skazali. Ale wy posłuchacie mojej historii, bo chociaż to należy mi się po latach. Dobrze? Nie będę się wybielał, tylko opowiem wszystko po kolei. Tak będzie najłatwiej.

## 2.

### PÓŁ WIEKU WCZEŚNIEJ

Spoglądam na okrągłą, sympatyczną twarz mojego brata. Wiem, że Henry mnie kocha. Ja również

go kocham. Nie potrafię tego wymówić, ale to czuję. Wyciągam ku niemu rączki, gaworzę i szeroko się uśmiecham. On również się do mnie uśmiecha.

– Mamo, mamo! – woła. – Ed się obudził. Zaraz będzie ryczał.

Nie będę. Wcale nie zamierzam, ale słowa Henry'ego mnie boją. Dlaczego miałbym ryczeć? O co mu chodzi?

Widzę mamę podchodzącą do mojego łóżeczka. Jest drobna i bardzo ruchliwa. Ma bladą twarz, duże oczy, a jej usta przypominają czerwoną kreskę. Nie uśmiecha się. Nachyla się nade mną i dotyka mojego policzka. Przez chwilę przytrzymuje dłoń, wreszcie się wyprostowuje.

– Dalej jest rozpalony – mówi bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. W pomieszczeniu jesteśmy tylko we trójkę. Ojca tu nie ma. Pewnie pracuje albo pije z kumplami w pobliskim barze. Właściwie do tego sprowadza się całe jego życie. Tak przynajmniej utrzymuje mama, ale ja zawsze jej wierzę.

– Dasz mu ten środek od aptekarza? – pyta Henry. – Miał go wziąć jak najszybciej.

– Jeszcze nie teraz.

– Ale przecież po to go kupiliśmy...

– A jeśli się wyliże? Może ktoś z was będzie go bardziej potrzebował, w końcu nie jest z nim jeszcze tak źle. Lekarstwa są drogie.

Mama ciężko siada na ustawionym przy łóżku bujanym fotelu. To stara konstrukcja z podziurawioną plecionką, trzeszczącą płożą oraz urwanym podłokietnikiem.

– I co teraz? – niepewnym głosem dopytuje Henry. – Przestał się nawet śmiać, ale dalej nie płacze...

Mówi, jakby zależało mu na tym, żebym w końcu wybuchnął płaczem. Mama odchyła się w fotelu, przymyka oczy i dotyka czubkami palców wskazujących skroni. Przez kilka sekund panuje niemal całkowita cisza. Przerywa ją jedynie bzyczenie muchy przy szybie. Nagle mama spogląda na mnie tak, jak tylko ona potrafi. Świdrującym, przeszywającym wzrokiem. Jakby wszystko wiedziała.

– Pomodlimy się – decyduje. – Musimy się pomodlić.

Wstaje z fotela i podchodzi do Henry'ego. Kładzie dłonie na jego ramionach, co jest znakiem, by się wyprostował. Mój brat się zegną, po czym spogląda na mnie ponuro. Nie jest przekonany, ale nie zamierza sprzeciwiać się mamie. Nigdy tego nie robi. Nie robi tego nikt z nas.

Mój brat razem z mamą rozpoczynają intonowanie jakiegoś ponurego psalmu. Ich głosy splatają się, a słowa stają się niezrozumiałe. To melodia znana z wszystkich pogrzebów. Pieśń, która będzie

towarzyszyła mi przez całe życie. Mamrotanie pełne rozpaczcy, błagań i żalów. Wzywająca, by stał się cud zmartwychwstania.

Cud najwyraźniej się zdarzył. To moje pierwsze wspomnienie i choć nie pamiętam, co działo się w kolejnych dniach, nigdy nie mówiono, bym chorował nazbyt poważnie. Nigdy też się o to nie dopytywałem. Ile mogłem mieć wtedy lat? Dwa lub trzy. A może jedynie roczek lub mniej? Nie mam pojęcia.

Urodziłem się w La Crosse w stanie Wisconsin 27 sierpnia 1906 roku. Byłem drugim dzieckiem George'a i Augusty Geinów, kolejnym mieszkańcem niewielkiego miasteczka i dumnym, choć jeszcze nieświadomym swej dumy Amerykaninem. Tak, wiem, z czym wam się kojarzy Ameryka tamtych lat. Ale te wszystkie wyobrażenia to nieprawda.

W roku moich urodzin Upton Sinclair opublikował powieść pod tytułem *Dżungla*, przedstawiającą życie rodziny emigrantów w Chicago na początku XX wieku. Wtedy oczywiście o tym nie wiedziałem, ale miałem ją przeczytać jakieś piętnaście lat później. Spodobała mi się. Cztery miesiące przed moim przyjściem na świat ogromne trzęsienie ziemi zniszczyło San Francisco, zabijając kilka tysięcy osób i pozbawiając dachu nad głową około ćwierć miliona. Moja mama twierdziła, że była to kara boska za szerszenie



się w Kalifornii rozmaitych sekt. Niedługo później wyemitowano pierwszą transmisję radiową w Stanach Zjednoczonych, wydano kolejną z moich ulubionych książek, czyli *Białego Kłosa* Jacka Londona, a budowa Kanału Panamskiego trwała w najlepsze. Prezydent Theodor Roosevelt przyznał Devils Tower status pierwszego w historii pomnika narodowego. Dlaczego akurat tej skale? Może ze względu na ohydny nazwę.

Możecie pomyśleć o rozwoju motoryzacji, przemysłu, o kolejnych wielkich fortunach oraz o wszystkim tym, czym Ameryka wydaje się być, a co jest jedynie jej fasadą. Brzmi to jak wspaniały sen i ziszczenie marzeń. Nic bardziej mylnego. Od najmłodszych lat miałem świadomość, że otacza mnie piekło. Zanurzałem się w nim z pełną świadomością. W końcu ponad piekłem czekał raj.

### 3.

– Świat jest zły, rozumiesz? Świat potrafi zniszczyć każdego człowieka, bo świat to ludzie. Unikaj ludzi i nigdy im nie ufaj. Nie spodziewaj się po nich niczego dobrego, bo nawet mimo chrztu są grzeszni. Człowiek to zło. Bądź dobry i ufaj tylko rodzinie oraz Bogu, rozumiesz?

Mama kładzie mi dłoń na ramieniu, tak jak kiedyś robiła to Henry'emu. Spogląda mi głęboko w oczy, a ja kiwam głową.

– Wiesz, że chcę dla was jak najlepiej. Oddałabym za was życie, ale wy też musicie mieć swoje rozумы, a przede wszystkim wiarę. Tylko głęboka wiara pozwala dostąpić zbawienia. Nie mogę w tej sprawie zrobić nic więcej niż błagać Boga, by miał dla was wyrozumiałość. Rozumiesz?

– Mhm.

– Rozumiesz? – Mama mocniej zaciska palce, wbijając je w mój obojczyk. Z bólu wypycham do przodu pierś. – Odpowiadaj pełnymi zdaniami.

– Tak, mam, rozumiem.

– Dobrze. Bardzo dobrze.

Przez twarz mamy przemyka jakby delikatny cień uśmiechu. Nie mogę tego nazwać inaczej. „Cień uśmiechu” to najlepsze określenie, jakie przychodzi mi do głowy. Powinniście mnie zrozumieć...

Matka puszcza mnie i się wyprostowuje. Poprawia rękaw długiej, ciemnej sukni, którą nosi niemal każdego dnia. Jej ubranie przypomina stroje, w jakich chodzą najstarsze panie w naszym miasteczku. A przecież wcale nie jest tak stara.

– Pójdź dzisiaj z tatą do pracy – rzuca, spoglądając gdzieś za mnie. Instynktownie wyczuwam, że ojciec

stoi na progu pokoju. – Będziesz go pilnował, a on będzie pilnował ciebie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – mamrocze tata. – Będzie się nudził i przeszkadzał...

– Musi się uczyć cierpliwości.

– Gdybym był w sklepie to tak, ale...

Spojrzenie matki wystarcza, by ojciec nie protestował. Głośno wzdycha, zarzuca na ramiona płaszcz i kieruje się do wyjścia.

– No dobra, zbieraj się! Dziś mam trochę roboty...

Tata pracuje w sklepie spożywczym, ale dorabia również na cmentarzu jako grabarz. Mówi się o tym u nas w domu całkowicie wprost. Kopie groby i chowa do nich trumny. Czasem pomaga w organizacji pogrzebów. Mama znacznie bardziej docenia właśnie tę jego pracę. Widzę to, choć pewnie nigdy tego nie powiedziała.

Przez całą drogę na cmentarz tata niemal się nie odzywa. Co jakiś czas zerka na mnie spode łba, otwiera usta, jakby coś miał powiedzieć, lecz kończy się na mlaśnięciu. Jakby było mu żal, że mu towarzyszę. A ja... Chciałbym mu pokazać, że bardzo się z tego cieszę, lecz nie potrafię.

– Nie będę przeszkadzał, tato – zapewniam, gdy mijamy cmentarną bramę. Jakiś mężczyzna z daleka macha do ojca, ten odpowiada mu skinieniem głową.

## **PRAWDA JEST BARDZIEJ PRZERAŻAJĄCA OD NAJMAKABRYCZNIJSZEJ FIKCJI**

Pierwowzór Leatherface'a z „Teksańskiej masakry piłą mechaniczną” i Buffalo Billa z „Milczenia owiec”. Jego prawdziwa historia to gotowy materiał na najmroczniejszy horror.

Koszmarne znaleziska w domu Geina przyprawiają o mdłości. Meble obite ludzką skórą, zastawa stołowa wykonana z męskich kości, zasuszone kobiece głowy... A to dopiero początek. Tak jak jedynie początkiem był strój starannie uszyty z fragmentów zwłok.

Ta książka wstrząśnie wami do głębi. Nie będziecie chcieli uwierzyć, do czego zdolny jest człowiek, ale to wydarzyło się naprawdę.

Co sprawiło, że religijny chłopiec stał się seryjnym mordercą? Dlaczego skromny samotnik zaczął dekorować swój dom ludzkimi szczątkami?

Niemożliwe jest usprawiedliwić Geina, ale ta pozycja sprawi, że zrozumiecie jego szaleństwo. Choć czy to w ogóle możliwe?

cena 49,90 zł

wydawnictwofilii.pl



# FILIA

## NA FAKTACH

ISBN 978-83-8357-772-2



9 788383 577722